SIEWCA

ORGAN POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU
STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK III POZNAŃ, MAJ 1939 NR 5

SILNI, ZWARCI, GOTOWI!

W potężnym, entuzjastycznym czynie patriotycznym narodu polskiego, wyrażonym w tłumnym udziale całego społeczeństwa w subskrybowaniu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i w składkach na Fundusz Obrony Narodowej, nie zabrakło zorganizowanego nauczycielstwa. Członkowie Stowarzyszenia z radością i z dumą przyjęli do wiadomości fakt, że Zarząd Główny Stowarzyszenia przeznaczył na powyższy cel poważną kwotę 5000 zł.

Zarządy Oddziałów pospieszyły ochotnie składać na rzecz dozbrojenia armii swoje oszczędności kasowe. Również i poszczególne Koła spełniły chlubnie swój święty obowiązek, przekazując na rzecz armii często cały swój majątek gotówkowy.

Niezależnie od powyższych ofiar wszyscy Członkowie Oddziału niewątpliwie złożą jednorazową ofiarę w wysokości 1 zł, w myśl uchwały Zarządu Okręgowego, podanej w okólniku nr 4.

Raz jeszcze przypominamy wszystkim Członkom obowiązek jak najwydatniejszego poparcia Pożyczki Przeciwlotniczej przez osobistą subskrypcję i przez wytężoną propagandę tejże w swoich środowiskach, przyjmując chętnie współpracę w lokalnych komitetach P. O. P.

O GODNOŚĆ STANU NAUCZYCIELSKIEGO

(Dokończenie)

A druga sprawa, to sprawa naszej pragmatyki. Nie potrzeba wskazywać na to, jak dalece podnoszą prestiż każdego stanu przywileje zapewnione pragmatyką jak np. przywilej nieusuwalności, stałości miejsca, przywilej jawnej kwalifikacji, przywilej korzystania z obrony zawodowych adwokatów przed komisją dyscyplinarną, przywilej wprowadzenia do tych komisyj czynnika koleżeńskiego, albo zawodowego — sędziowskiego. Jakże ważną jest sprawa takiego określenia stosunku do przełożonych, aby wykonawszy sumiennie swoje obowiązki, podwładny nie potrzebował się z ich strony obawiać żadnego nacisku ani żadnej samowoli.

Pod tym względem pragmatyka nauczycielska w ostatnich latach została zmieniona na gorsze i to bardzo wyraźnie. Te zmiany godzą boleśnie w godność stanu nauczycielskiego, który popadł w niedopuszczalną zależność już nie tylko od bezpośrednich i dalszych swoich przełożonych, ale nawet za ich pośrednictwem, cichym lub jawnym przywoleniem, od najróżniejszych instancyj administracyjnych, czy politycznych.

Jednym z najważniejszych zadań organizacyj nauczycielskich jest ustawiczne upominanie się u władz o zniesienie tej zapory w pracy nad podniesieniem godności stanu nauczycielskiego, jaką jest dzisiejsza pragmatyka. Zdaje się, że nie jest już dziś intencją naszych władz gromadzenie w swym ręku najostrzejszych środków represyj w stosunku do nauczyciela. Zdaje się, że idea podniesienia głowy i rozprostowania skrzydeł może dziś liczyć na zrozumienie. Tyle o życiu szkolnym.

A życie organizacyjne!

Poza wszystkimi omówionymi dotąd czynnikami znaczenie naszego stanu zależy w dużym stopniu *od siły, zwartości i wewnętrznej treści* naszej organizacji. Ona bowiem reprezentuje nas wobec społeczeństwa i to reprezentuje dobrze, albo źle. Czasem nie reprezentuje wcale. Czyż potrzebuję mówić, co trzeba robić, aby nasza organizacja reprezentowała nas jawnie, wyraźnie i zaszczytnie?

Czyż potrzebuję wskazywać na to, że zależy to od tego, czy zniknie wreszcie ta hańba naszego życia: luzem chodzący, niezorganizowani, dzicy? Ci ludzie, którzy pytają: „co mi daje organizacja"? Organizacja społeczna nie jest towarzystwem dobroczynności! A jednak daje — choć to nie jest jej głównym zadaniem. Przecież jej zadaniem jest właśnie branie nie tylko składek, ale pracy ku pożytkowi wyższemu całego naszego stanu, szkoły i narodu. Choćby dla podniesienia godności, o czym właśnie mowa.

Co jest do zrobienia w tej dziedzinie? Dużo, a zarazem praca ta rozkłada się na czas długi. Ustawicznie uświadamiać, przekony-

wać, wiecznie do swoich tez wracać, tak długo, póki nie zaczną one osiadać w mózgach niepodatnych i przełamywać przesądy lub bierność opornych. Przypatrując się od kilkunastu lat naszemu życiu organizacyjnemu, dochodzę do wniosku, że jeżeli znajdzie się w jakimś środowisku człowiek zdecydowany, a uparty, jeśli nie pomija on żadnej okazji do powtórzenia swoich fundamentalnych zasad, to staje się tą przysłowiową kroplą, która skałę może wydrążyć. Każdy człowiek ma przecież chwile, w których skłonny jest do poważniejszej refleksji. Skorzystać z takiej chwili, trafić do przekonania odpowiednim słowem — i jeden nawrócony. Pierwszy zawsze najtrudniejszy, każdy następny przychodzi łatwiej, a gdy raz zacznie się ruch, przybór — siłą bezwładności staje się w sprzyjających okolicznościach lawiną, falą, która sama idzie naprzód nieraz żywiołowo. Tak powstaje *siła* organizacji.

A zwartość? To jednolitość poglądów, silne poczucie organizacyjnej łączności, głębokie i właściwe zrozumienie zadań i wartości organizacji. Czegoż w tej dziedzinie trzeba? Otóż przede wszystkim umiejętności podporządkowania swego „ja" ogólnemu interesowi. Trzeba wykorzenienia wszelkiej prywaty. Trzeba, aby ustały wypadki obrażania się na Stowarzyszenie i występowania z tego powodu.

Trzeba dalej znacznego wzmocnienia więzów solidarności koleżeńskiej. Wspomniałem już o tym, gdy była mowa o stosunku do przełożonych. Chcę wrócić do tego tematu. Dziś niejednokrotnie mamy do czynienia z taką sytuacją: gdyby wszyscy koledzy chcieli zgodzić się na wspólne wystąpienie w własnym najoczywistszym interesie, zwycięstwo byłoby pewne. Nie występują. Nie mogą się zdobyć na solidarność, nie potrafią tych, którzy tę solidarność łamią, zmusić do podporządkowania się, lub wyeliminować.

W końcu *wewnętrzna treść* pracy organizacji. To jest ideologia podstawowa, to jest może najważniejsze. Już dotknąłem tego zagadnienia, gdy była mowa o potrzebie umieszczenia w programie działalności organizacji celów ideowo-wychowawczych.

Organizacja nie może być bezideowa. Podstawowa ideologia organizacji musi być, jak już to powiedziałem, wynikiem politycznej i kulturalnej przeszłości narodu, musi opierać się o jak najgłębsze zrozumienie teraźniejszości i jasne zdanie sobie sprawy z celu, ku któremu w przyszłości zdążamy. A dalej ideologia ta musi być zarysowana ogólnie. Nie jest bowiem rzeczą organizacji nauczycielskiej prowadzenie bieżącej polityki w węższym tego wyrazu znaczeniu. I jeszcze jedno: ideologia ta musi być oparta na zasadach trwałych, nieprzemijających, jak najmniej podległych zmianom wypływającym ze zmienności powierzchni życia polityczno-społecznego.

Pod tym względem podstawy ideowe Stowarzyszenia tak dalece odpowiadają wyłuszczonym zasadom, że wprost zbytecznym się

staje udowadnianie tego. Idea Chrystusowa i narodowa zdały już egzamin trwałości, są treścią naszej przeszłości, a w teraźniejszości w oczach rosną w znaczeniu i coraz oczywiściej wysuwają się na stanowisko idei przewodnich.

Jest jeszcze jedna sprawa praktyczna, której omówienie narzuca się w związku z wypadkami ostatnich już lat. Jest to sprawa mniejszej lub większej zależności od polityki bieżącej organizacji, sprawa stosunku jej do czynników rządzących.

Otóż możliwe są tu dwa stanowiska: *jedno* — zupełna niezależność od tych czynników i trzymanie się z dala od bieżącej polityki. Stanowisko trudniejsze, bo nieraz źle widziane przez niecierpliwych, albo cierpiących na brak poparcia kierowników nawy państwowej.

Drugie — podporządkowanie się im i rzucenie się w wir walki politycznej.

Nie potrzebuję chyba mówić, które stanowisko uważam za słuszne. Sądzę jednak, że będę wyrazicielem myśli wszystkich Czytelników, jeśli stwierdzę, że nie spodziewaliśmy się oglądać na własne oczy tak prędko i tak wyraźnie bankructwa systemu drugiego.

Okazało się, do czego prowadzi poświęcenie dla doraźnych korzyści ogólniejszych perspektyw ideowych, gdzie się zaczyna opieka i protekcja czynników rządzących, a gdzie się kończy, gdzie jest właściwa granica opozycji przeciwrządowej, a gdzie się tę granicę ku ogólnemu zgorszeniu przekracza. Okazało się, do czego prowadzi oparcie organizacji na podstawach ideowych, nie mających źródeł ani w tradycji narodu, ani w coraz wyraźniej występujących tendencjach doby obecnej.

Przyszły czasy, że nikt nie uchyli się od wyraźnej deklaracji: z Bogiem czy bez Boga. W zamęcie pojęć politycznych i moralnych ta alternatywa napewno będzie czynnikiem ładu i uspokojenia. Nie mam żadnych wątpliwości,które stanowisko zwycięży w Polsce.

Zakończenie.

Minął wiek XIX — mija XX — oba wieki wielkiej przewagi materii nad duchem. Czy przewaga ta doprowadziła do zwycięstwa? Nie! Bo nie dała światu tego, co obiecywała: pomyślności. Nie dała, dać nie mogła, nigdy nie da. Nie trzeba być uczonym ekonomistą, aby zrozumieć, że materializm i liberalizm gospodarczy zbankrutowały beznadziejnie.

I znów przychodzi do głosu duch. W odrodzeniu uczuć religijnych, moralnych, w odwołaniu się do lepszej cząstki człowieczej istoty, w oparciu się o bezinteresowne uczucia ludzkości.

Przychodzi duch, aby zepchnąć materię na miejsce podrzędne, jej należne, aby obwieścić światu nową epokę, epokę drugiego średniowiecza, wzrok ludzkości wbity w ziemię dźwignąć ku niebu.

W obliczu tej przełomowej przemiany musi człowiek zbiorowy ostatecznie porzucić dotychczasową bierność. Musi przestać być ślepym narzędziem niewidocznie poruszających nim rąk. Musi się zdobyć na samowiedzę i samopoczucie, jakich ta osobliwa chwila od niego wymaga. Musi się stać *podmiotem dziejów.*

Prof. St. A. Schmidt.

O MOCNEGO CZŁOWIEKA W POLSCE

W chwili bieżącej coraz bardziej rozbrzmiewa hasło mocarstwowości. do której zdążają poszczególne narodu i państwa, by na trwałych fundamentach oprzeć swój byt, iżby go żadna obca siła nie zdołała podważyć ni zniweczyć.

W związku z tym zaczyna się gwałtowne poszukiwanie najodpowiedniejszych kamieni węgielnych.

Na czymże budować mają narody i państwa swój mocarstwowy byt?

Czy na żelbetonach lub na granitach? Czy na nowych teoriach naukowych? Nie! Bo żadne fundamenty materialne, ani też wyłącznie wartości przyrodzone nie dają gwarancji trwałości; to wszystko się w końcu przeżywa i kruszy.

Byt mocarstwowy należy oprzeć na wiecznotrwałych wartościach ducha, który jest niespożytą istotą siły. W oparciu o tę wewnętrzną siłę realizować będziemy głośne dziś w Polsce i poza jej granicami hasło „mocnego człowieka". Na „mocnym człowieku" będziemy więc budować wielkość naszego narodu.

Ale wprzód zastanówmy się nad tym, co oznacza to wyrażenie: „mocny człowiek".

Posłuchajmy, co na ten temat mówi Walenty Majdański, pedagog naszych czasów, autor przebojowego dzieła p. t.: „Giganci"! Śmiały ten publicysta współczesny z brawurową odwagą postępowego katolika worał się we wszystkie zakamarki dzisiejszego życia, usuwa zeń maskę fałszu i obłudy, ukazując bezwzględną prawdę, której świat boi się spojrzeć w oczy.

Śmiem twierdzić, że w jego książce znajdzie każdy czytelnik siebie samego; ujrzy w niej obraz swych myśli i uczuć, które w nim zdawna nurtują, ale których nie chce ujawnić tak szczerze, jak to czyni autor „Gigantów".

W pierwszej części książki zatytułowanej: „Cywilizacje nieśmiałe", udowadnia autor przede wszystkim, że nie ma ludzi niewierzących, ale tylko udają niewiarę. To udawanie wynika z braku odwagi przyznawania się do synostwa bożego, co się określa po prostu jako wstydzenie się Pana Boga. To wstydzenie się Pana Boga przenikało dotąd wszystkie cywilizacje,

które powstawały jedynie po to tylko, aby upaść. Ostały się jedynie te formy cywilizacji i kultury, które owiane były duchem bożym i które idea Kościoła katolickiego do dziś dnia przenika.

Kto wstydzi się wyznawać prawdę, ten wprowadza do swego wnętrza najgroźniejszy twór destrukcyjny — *burzy harmonię wewnętrzną, która przecież polega na zgodności myśli, woli i uczuć*. Bez tej harmonii człowiek staje się ofiarą ciągłego strachu i niepewności, które jawią się przed nim w chwilach każdego jego działania.

Strach jest wrogiem heroizmu i nie może pomieścić się na jednej platformie z miłością, której istotą jest *ofiara stanowiąca o wartości naszego działania*.

Jeśli człowiek wyznaje Dobro Najwyższe, to winien mieć odwagę Je wyznawać przed światem i nieustannie składać dowody miłości ku temu dobru, a wtedy zdobędzie się on na najwyższe bohaterstwo, na h e r o i z m ś w i ę t o ś c i.

„*Świętość*" — jakże nieprzyjemnie brzmi to słowo dziś, gdy cały świat roi sny o wielkości.

A jednak świętość ze swą pokorą i prawdą, ze swoją miłością i heroizmem jest jedyną i największą potęgą, *która dać może światu prawdziwych herosów, gigantów, czy ludzi mocnych*, o jakich dziś wołamy. Autor „Gigantów" rozprawia się również z dotychczasowymi systemami wychowania szkolnego, klasztornego i przygotowywania do stanu duchownego. Stwierdza, że systemy te nie spełniają najważniejszego swego zadania, które polega na wyzwoleniu heroizmu, potrzebnego wychowankom w pracy samowychowawczej i w walce z przeciwnościami życiowymi.

Uwięzione wychowanie szkolne, klasztorne i w seminariach duchownych nie da światu ludzi mocnych, gdyż wychowankowie odseparowani od wszelkiego zła, jakie życie w świecie z sobą niesie, nie mają okazji wypróbować swych sił moralnych. Jakże będą mogli kiedyś zmierzyć się w walce ze złem?

Wobec tych braków należy w y c h o w a n i e z u p e ł n i e z r e o r g a n i z o w a ć i stworzyć takie systemy wychowawcze, które oprą się na naturalnych podstawach wyzwalających heroizm już w okresie przygotowawczym do późniejszej działalności.

W drugiej części swej książki przedstawia autor „Świat świętych". Na szczycie hierarchii społecznej tego świata stawia autor r o d z i n ę. Tu wszyscy złączeni miłością wzajemną, którą miłość boża opromienia przez *łaskę*, wykuwają w sobie stal siły wewnętrznej i przygotowują się do życia bożego w świecie. Ł a s k a swymi życiodajnymi promieniami rozwija życie wewnętrzne poszczególnych jednostek i wydaje na świat najzdrowsze owoce w postaci o d w a ż n e g o d z i a ł a n i a ludzkiego.

Przyszli ojcowie i matki rodzin przeszczepiać będą swą siłę na własne potomstwo i dadzą swemu narodowi ludzi prawdziwie mocnych, działających konsekwentnie w życiu.

Samotnicy natomiast wszystkie swoje siły złożą ofiarnie na ołtarzu Ojczyzny i nie w egoizmie ale w służbie społecznej szukać będą swego przeznaczenia.

Ustrój wychowawczy rozszerzy swoje granice i obejmie wszystkich obywateli, nie tylko tych najmłodszych.

„Świat Świętych" sprowadzi na ziemię pokój, który najpierw w swym wnętrzu duchowym zaszczepi.

Wojna nadal będzie trwała, ale będzie to wojna apostolska, archanielska, prowadzona bronią najpewniejszą, której na imię Miłość.

Władze rządzące mało będą miały kłopotu z podwładnymi, gdyż ci, wewnętrznie karni i konsekwentni w swym postępowaniu, ani prawa bożego, ani na nim opartego prawa ludzkiego nie naruszą.

Ostatnia część książki, to *wizja najbliższego jutra*, które wzejdzie jako *nowy dzień dziejów świata*, gdy *święci, giganci*, wyjdą na ulice życia i *poprowadzą ludzkość do prawdziwej mocarstwowości.*

W. D., Jarocin

DOZBROJENIE CZY ROZBROJENIE

Hasło pożyczki lotniczej zelektryzowało i zjednoczyło cały naród.

Zbroimy się! I dozbroimy się!

Ale istnieje pewna obca agentura, która uwzięła się, by nas rozbroić! Rozbroić moralnie. Puszcza więc na całą Polskę m. i. mnóstwo ohydnych piosenek, by zatruć nimi dusze polskie.

„Fabrykanci" tych piosenek, które rozsiewają zgniliznę moralną, by spodlić wszystko, co w naturze człowieka jest dobrego, ukrywają się pod takimi nazwiskami, względnie pseudonimami: *R. Green, Klemens Klemar-Arenwaldt, Wicenty (!) Rapecki, H. Kornelius, Smaragd, Kartelo Plajtis* itd.

Według przyjętego z dawien dawna zwyczaju „układacze" melodii mają prawo umieszczać nad nutami swoje „znaki". Dlatego widzimy tam takie „rdzennie" polskie miana, jak *Hars, Torn, Gordon, Kagan, Sieranol, Gold, Hosson, Petersburski* i wcale im dorównujący *Kataszek, Senor Lestuczi, Klanoibordus* wraz z *Klapą Sylofonem* i *Con Sordius*. Prawda, jak to pięknie i efektownie brzmi. Od razu można wyczuć rasę. Według pewnej instytucji, noszącej w firmie przymiotnik „polskie", typowalibyśmy ich jako „Polaków wyznania mojżeszowego". O ich „bezinteresowności dla dobra ludzkości i pełnej poświęcenia pracy" świadczy to, że za ich

„zbiory piosenek na wesoło“ oraz „kuplety“ drukowane na czterech kartach kolorowego papieru in octawo płacą nabywcy „tylko jedne 20 groszy“. Drukowania zaś wypocin tych panów podejmują się między innymi takie firmy, jak „*Druk. C. Sojki i S. Gotetzman, Ozorków*“ oraz „*Druk. Współpraca, Warszawa*“.

Mam przed sobą „pożyczony“ od ucznia szkoły powszechnej „Zbiór najnowszych piosenek na wesoło“. Przeczytajmy pierwszą pt. „Marysiu!“ Słowa: *R. Greena*, muz.: *Szpilman i Weiss*“.

Od rana Marysiu tu śpiewam,
Gitarę ze sobą mam też,
Pod oknem uczucie wylewam,
A ty ani mru,
Mi każesz stać tu,
Do siebie na tapczan mnie weź.
Marysiu!
itd.

Nie będziemy się zajmowali stroną gramatyczną, ortograficzną i interpunkcją tego „dzieła“. Lecz czy nie uderzy nas, że pan G. uprawia rymo-tfu-rstwo na szeroką skalę? I pisze nie tylko w języku przypominającym nasz piękny polski język, ale umie się „poniekąd troszeczkę“ wyjęzyczyć po... francusku! Przy tym nie dobiera słów, tylko „wali, jak gęba urosła“. Bywa najprawdopodobniej w towarzystwie... nierogacizny, bo skądżeby wiedział w dalszych strofkach, że Marysia ma głos, jak wycie świni! — Pan G. ignorant — stara się nam wmówić, że Marysie mają rzymskie(!) kręcone(!!) nosy podobnie jak jego krewne.

Jak śmie bezczelny obcoplemieniec niechlujnie dotykać nasze siostry i zohydzać je w naszych oczach? Czemu ukrywa przed nami rozpustne i bezwstydne Ryfki, Sary i Ruchle? Po jakie licho wciąga w cuchnące bagno swego światka nasze polskie dzieci?

A my — jak zwykle — milczymy. Nie oburzamy się na te wierszydła. Gorzej. Myśmy je, milcząc, przyjęli, a nasze Marysie, Hanki i Stasie uważają sobie za szczyt dobrego tonu popisywać się znajomością tekstów plugawych, częstokroć dla Polaków niezrozumiałych. Kto odgadnie sens słów: „...dam ci orzechy za grzechy morele?“ Przytoczę ze wspomnianego „zbioru“ jeszcze kilka próbek: „...będziemy się kręcić, jak karuzele“; albo „...w miłości mieli dryg...“ lub „...a plecy twe lśniły jak te cycydele...“ „Talent wszechstronny“ pana G. wyładował się w „kuplecie wojskowym“ pt. „Jestem żołnierz“ (muzyka *Lipszyca*). Wolno każdemu z nas podejrzewać, że autor siebie samego tak opisuje:

„Gdy w cywilu jeszcze byłem
Za tchórza mnie znali
Dziś jam wojak, wszystkie panny
Wraz mnie pokochały,
Trafiam celnie bez pardonu,
. . . .
Mam karabin i bagnecik,
Haczyk dla dziewczynek.
Jestem żołnierz raz i dwa,
Każda na mnie chętkę ma,
Na komendę pójdę w ogień.
Gdy luba rozkaże,
Ja nacieram i zdobywam,
Przytem się nie skarżę.
Gdy w kompanii markieruję
Kąpię się w rycynie,

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
Gdy w niedzielę mam przepustkę,
Idę do dziewczynki.
Namacalnie czuję chodnik,
Chodzę sztywnym krokiem,
Każda kuchta przez swój lufcik
Do mnie mruga okiem,

Ja podejdę do niej z tyłu,
. . . .
Ja zdobędę jej fortecę,
I także kotlety.
Na manewrach także byłem
Czułem się tam fajnie,
Baczność, biegiem, padnij. powstań,
Było nadzwyczajnie,
Celowałem z R. K. M.-u
We wnęku leżałem."

Czy mógł wierszokleta lepiej przedstawić żołnierza z swego plemienia? Niegodziwiec usiłuje polskiemu żołnierzowi wmówić tchórzostwo, symulację i niedołęstwo. Pan G. zapomina, że żołnierz z krwi i kości Polak, wychowany na tradycji polskiego rycerstwa spod Grunwaldu i Wiednia jest odważnym, bitnym, ofiarnym i rycerskim, a przy tym dobrym celnym strzelcem. Niech się więc pejsaci obywatele nie ważą obrażać polskich żołnierzy, którzy wydali z siebie najlepszych dowódców i Naczelnego Wodza!

Tego rodzaju rymotwórcy „pracują" według pewnego planu. Po wojnie polsko-bolszewickiej wydawali „przeboje" na pozór niewinne. Potem dodawali w miarę... „soli". Na balach najwyższych nawet sfer towarzyskich nucono „Och co za nogi" z większym zapałem, niż „Kto się w opiekę" w kościele. Przebój... „chwycił" — zwiększono więc dawkę „soli". I wtedy śpiewano już śmielej: „Co pani ma pod sukienką". W lot orientujący się „kuchciki" z Z a i k s u (czytaj Żaiks) — Żydowscy Autorowie i Kompozytorowie) uznali, że właśnie w sam raz już do „soli" dodać „pieprzu". Lekko strawnymi okazały się: „Czy pani Marta jest grzechu warta" i „Czy pani mieszka sama", a zupełnie nieszkodliwymi takie trucizny jak „Bądź moją na jedną noc", oraz „Całym ciałem".

Ażeby zaś „wychowanie" społeczeństwa polskiego odniosło pożądany skutek, propaguje się równolegle „staraniem" pseudospołeczników i pseudonaukowców oraz różnych cow-Boy'ów „świadome" macierzyństwo i pijaństwo. Przecież w ten sposób można naród polski najskuteczniej rozbroić. I w mig zjawia się na pulpitach jazzband-ytów „Ja nie chcę dzieci niańczyć, ja wolę shimmy tańczyć". A że trzeźwość jest wrogiem „świadomego" macierzyństwa, dlatego stają się aktualne „Pij braciszku" i „Przepijmy babci domek cały". Dla dodania animuszu — postanowienie: „Najpierw wódeczka, potem usteczka". Ze względu zaś na równe obowiązki społeczne kobiet — równouprawnienie w korzystaniu z... alkoholu. A skutek? „Ta mała piła dziś i jest wstawiona".

Po tak systematycznym przygotowaniu wjeżdża działo najcięższego kalibru: „Ja do pani się okropnie palę!... Słowa: *Klemens Klemar-Arenwaldt*. (Foxtrot. Muzyka *Tadeusza Sygietyńskiego*. Piosenka z repertuaru *Tusi Masłowskiej*)".

„Nie jest tajemnicą
Żem jest wampirzycą
I w perwersji szczytów kres!...
Mam sto kilo weny,
Sex-appeal Marleny —
Greta Garbo przy mnie pies!...
Miłość wzięłam za dewizę
Już szaleję, kocham, gryzę...
W sprawach zmysłu mam swój plan,
Mały przykład: — o, ten pan!
Ja do pana się okropnie palę!...
Bo już taki jestem zimny drań,

Bez protestu, bez żadnego „ale"...
Ja uwiodę pana, bez dwóch zdań...
Zapomnimy się w rozkosznym szale,
Na pamiątkę zrobię dziecko ci...
Nie mów nie,
Słodki śnie,
Spójrz, jak drżę...
Tulę się...
Wierz mi, wierz,
Jestem zwierz!
Więc mnie bierz!..."

A potem: „...Po dziesiątym rumie wsączymy słodką kruż..." bo „...morał, bajka pusta... wszelka skromność to jest bluff..."

Tak dalece się upodliła! Najniższe zwierzęce instynkty! Głupota bezgraniczna. Bezwstyd.

Tak rozbrojono nas moralnie. Skutki tego są widoczne. Opieki Rodzicielskie podejmują uchwały w sprawie walki z pornografią, a młodzież szkół średnich, dokształcających i powszechnych kupuje nadal kuplety „warszawskie" (z Nalewek). Trucicieli ciała ludzkiego i handlarzy narkotyków zamyka się w więzieniach. Autorowie i handlarze niechlujstw i trucizny moralnej w postaci „wesołych piosenek" pozostają na wolności. Czy Bereza nie byłaby dla nich najodpowiedniejszym miejscem? I dopóki władze państwowe nie zajmą się bliżej piosenkarzami „polskimi", dopóty naszą młodzież, przyszłość Narodu Polskiego, będą „rozśpiewywali" *Goldowie, Petersburscy i Ska.* Interesującym się tym zagadnieniem Czytelnikom mogę polecić artykuł pod nagłówkiem „Obiady Czwartkowe" zamieszczony w nrze 5 (255) „Merkuryusza Polskiego" z dnia 22 I 1939 r.

Poznaliśmy tych, którzy w ten sposób systematycznie i bezkarnie uprawiają robotę antypaństwową. A teraz czas największy ocknąć się i porzucić wygodę życia. Czas na rozprawę przeciwko rozsadnictwu moralnej zarazy. Oby się w przyszłości nie ziściło to, co na razie kłamliwie i oszczerczo napisał o nas *Słonimski* w filosemickich „Wiadomościach Literackich": „Dusza narodu wypowiada się w pieśniach... Lud mazowiecki i ludek warszawski śpiewa przeważnie o zbrodniach... Być może — (pisze *Słonimski)* — że Słowianie lubią sielanki wyłącznie po pijanemu... Nieprawdę jest, że cała Polska śpiewa. Czasem tylko, przechodząc przez wioskę, w cichy wieczór letni, między jednym wystrzałem rewolwerowym a drugim, usłyszeć można parę dźwięków nieartykułowanych..."

Sylwester Kupczyk, Jarocin

Uwaga Red.: W cytowanych tekstach skreśliliśmy miejsca wstrętnej, plugawej pornografii.

DNI KATOLICKIE W GNIEŹNIE

Jak co roku, tak i w bieżącym roku odbędą się po raz czwarty znane już w całym kraju Dni Katolickie dla Nauczycieli w Gnieźnie. O ich wartości i znaczeniu w życiu wewnętrznym wychowawców nie potrzeba dziś już nikogo przekonywać. Czym są Dni dla nauczyciela-wychowawcy wiedzą dobrze ci wszyscy, którzy stali się ich stałymi uczestnikami.

W roku bieżącym odbędą się one w dniach od 14 do 21 sierpnia jak zwykle w zaciszu Domu Rekolekcyjnego w Gnieźnie. Zgłoszenia można już przesyłać pod adresem K. S. M. Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Projektuje się następujące tematy i referentów:

1. Obce agentury w kulturze polskiej — p. prof. K. M. Morawski.
2. Zasięgi naturalizmu w wychowaniu polskim — Ks. dr Jasiński.
3. Rola średniowiecza w duchowym rozwoju ludzkości — p. dr Koczy.
4. Polskie tradycje wychowawcze — Ks. Prof. Burian.
5. O polski ideał wychowawczy — p. A. Tomczyk.
6. Naród w Kościele — Ks. Rektor Kowalski K.
7. Realizacja polskiego ideału wychowawczego na polu oświaty pozaszkolnej — dr A. Niesiołowski.
8. Wskazania wychowawcze wynikające ze struktury gospodarczej Polski — Edward Taylor.
9. Współpraca duchowieństwa i nauczycielstwa — p. Fr. Szymczak.
10. Naukowe zdobycze katolickiej pedagogiki w Polsce — Ks. Finke.
11. Problemy współczesnej inteligencji — Prof. Wł. Liberek.
12. Bohaterska postawa w życiu nauczyciela — p. Majdański.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

PORZĄDEK OBRAD XXI ZJAZDU DELEGATÓW POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU OKRĘGOWEGO

7 MAJA 1939 W KALISZU

Godz. 10,00. Msza św. na intencję Stowarzyszenia w kościele OO. Franciszkanów — ulica Sukiennicza.

Godz. 11,00. Otwarcie Zjazdu w Gmachu Towarzystwa Muzycznego — ulica Felicji Łączkowskiej 2. — Referat na temat: Szkoła w świetle uchwał I Synodu Plenarnego — kol. St. Strugarek. — Sprawozdania: a) z dzia-

łalności Zarządu Oddziału i jego Wydziału Wykonawczego — kol. St. Kitka; b) kasy Oddziału Okręgowego — kol. A. Kruppik; c) Komisji Rewizyjnej — kol. P. Wietrzykowski. — Wybór komisji wyborczej, organizacyjnej, prawno-służbowej, pedagogiczno-oświatowej i budżetowej.

Przerwa obiadowa.

Godz. 14,00. Obrady w komisjach.

Godz. 15,15. Dyskusja nad sprawozdaniami i uchwalenie wniosków. — Wybory: a) prezesa i wiceprezesa, b) jednego członka Zarządu Okręgowego, c) Komisji Rewizyjnej, d) delegata do Zarządu Głównego, e) delegatów na Walny Zjazd Stowarzyszenia w Toruniu. — Wnioski bez uchwał i wolne głosy. — Zamknięcie.

KRAJOZNAWCZA WYCIECZKA NAUCZYCIELSKA

Sekcja wycieczkowa przy Zarządzie Okręgowym Oddziału Poznańskiego Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych organizuje i w tym roku pod doświadczonym kierownictwem kol. Śniegockiego Henryka wycieczkę krajoznawczą do Częstochowy — Kielc — Gór Świętokrzyskich — COPu — Sandomierza — Wisłą do Kazimierza — Puław — Warszawy w czasie od 4 do 15 lipca 1939 r.

W czasie od 3 do 12 sierpnia br. organizuje się także wycieczkę do Krakowa — Wieliczki — Zakopanego ewent. Krynicy.

Koszta podróży, noclegów, wyżywienia, wstępów itd. dla pierwszej wycieczki wynoszą dla członków nauczycieli 90,— wzgl. 95,— zł, dla nienauczycieli 110,— zł.

Ogólne koszta dla drugiej wycieczki wynoszą dla nauczycieli 70,— wzgl. 75,— zł, a dla nienauczycieli 85,— zł.

Zgłoszenia przyjmuje wraz z zaliczką 20,— zł wpłaconą na konto P. K. O. Poznań nr 212 859 do dnia 15 maja 1939 r. kierownik wycieczki H. Śniegocki — Poznań, Wierzbięcice 59.

Wycieczkę do Danii, Norwegii, Szwecji i Finlandii ze względu na przyszłoroczną Olimpiadę w Helsinkach odłożono do następnego roku.

ZAMIANA

Zamienię etat (p. o. kier. szk. I stopnia, 10 morgów ziemi, ogród, 6-pokojowe mieszkanie — w powiecie kępińskim) na posadę w Poznaniu, powiecie poznańskim lub powiatach sąsiadujących z powiatem poznańskim. Bliższe szczegóły korespondencyjnie — Kokot Franciszek, Mielęcin, poczta Bralin.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu, R. Szymańskiego 4 m. 6
Redaktor: St. Strugarek, Poznań · Adres Red.: Poznań, R. Szymańskiego 4 m. 6

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej, Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24